

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

**„TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ „**

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

Obchód dożynek.

Jak większość naszych zwyczajów tradycyjnych, tak i **dożynki** czyli **okrężne**, obchodzone niegdyś w całej Polsce bez wyjątku, zaczynają ginąć i wkrótce może bezpowrotnie przepadną. Jesteśmy narodem nie od wczoraj powstałym i posiadamy prastarą i bogatą historję i wysoką własną kulturę narodową. Do kultury zaś narodu należą oprócz zabytków stroju i budownictwa również i zabytki obrzędowe. W nich przejawia się nasz charakter narodowy, nasza odrębność, nasze zdolności i upodobania narodowe, słowem to wszystko, co się składa na to, że my, to „my” jesteśmy Polacy, a nie naród inny. W celu więc przypomnienia i odświeżenia jednego z najcharakterystyczniejszych obrzędów zwyczajowych, jakimi są dożynki, podajemy ich opis z przystosowaniem do nowych warunków.

Dla ludności rolniczej, dla wsi są dożynki najważniejszym świętem zawodowym, największą doroczną uroczystością, tak, jak dla państwa święto narodowe, dla ludu pracującego święto robotnicze, a dla dziatwy szkolnej zakończenie szkolnego roku. Obchodzono dożynki w Polsce zawsze, od chwili, kiedy staliśmy się narodem rolniczym, czyli w przeszłości, do której pamięć historyków naszych nie sięga. Zawsze zaś porządek obrzędu był taki sam, t. j. podobny w różnych okresach czasu i w różnych okolicach Polski. Zmieniały się tylko szczegóły mniej istotne i zmieniał się stosunek wzajemny ludzi biorących udział w obrzędzie.

Na początku nie było w Polsce ani „szlachty”, ani „chłopów” — tylko równi sobie członkowie narodu, na których czele stał panujący koniądz, książę, król. On rządził i sądził i do niego należała ziemia, gdyż on ją zdobył na cze-

le swej drużyny czyli stancy* i on ziemię tę rozdawał tym, którzy ją uprawiać mieli, t. j. „kmiociom” wolnym i równym. Kto służył w królewskiej stancy, ziemi nie uprawiał, a kmiecie utrzymywali króla wraz z jego drużyną. Ale każdy mógł się do niej zaciągnąć, a ziemia była nagrodą za zasługi, czyli stan kmieci był szacownym stanem.

Z czasem zmieniają się warunki społeczne, coraz bardziej wybija się stan rycerski, z którego tworzy się **szlachta**, wywalczająca sobie coraz większe **przywileje** z **uszczerbkiem władzy króla**.

Obdarowana ziemią za zasługi wojenne szlachta osadza na swych ziemiach jeńców wojennych, którzy dla swych „panów” rolę uprawiają. W ten sposób powstaje trzecia, już niewolna warstwa ludności, **chłop pańszczyźniany**. Tworzą się wtedy dwie równorzędne organizacje, z których starszą jest „**gromada**” wolnych kmieci, a druga — młodsza — „**dwór**” z chłopami poddanyymi. Wreszcie najazdy i częste nieurodzaje i zbytni podział kmieci roli osłabiają kmieci. Pan i szlachcic dworski mniej cierpiał, gdyż dzięki temu, że w jego rękę spoczywała obrona kraju, umiał wywalczyć sobie władzę i przywileje. Zubożały kmieć za obronę mienia lub za rolę pańską oddaje się dobrowolnie w pańszczyznę i powoli wolny kmieć zrównywa się z niewolnym chłopem. Wreszcie władza królewska zupełnie podupada, a kmieć z wolnego człowieka staje się „**rzeczą własną**” szlachcica, który jeden jest panem ziemi. Jeszcze tylko w dobrach królewskich kmieć zachował pewną wolność.

Taki stan nie przyniósł korzyści krajowi.

*) Ziemia zdobywana przez naród koczowniczy, jakim były dawne nasze szczepy przed osiedleniem się w dorzeczu Wisły.

Przywileje rodzą swawolę, a ta rozprężenie i upadek, we wreszcie wszyscy tracą wolność i Polska staje się łupem najeźdźców. Co dalej się stało, to nam wszystkim wiadomo: zdobyliśmy wolność, a z nią równe dla wszystkich prawa obywatelskie. Stanowisko wolnego obywatela—kmięcia, właściciela roli i członka „gromady”, znowu odżyło jak za czasów pierwotnych Polski.

Stosownie też do zmieniających się warunków społecznych, w postępie wieków zmieniają się stosunki wzajemne ludzi. To też i w obchodzie dożynek zmieniają się, jak wspominałem, szczegóły. W czasach najdawniejszych obchodzono je tylko u kmięcia, a gromada w osobie jej przewodniczącego, zwanego często, jak dziś na weselach, „starostą”, była gospodarzem, któremu znoszono plon i składano życzenia:

„Przynosimy plon
W gospodarza dom,
Żeby dobrze plonowało
Po sto korcy z mendla dało” i t. d.

I ta zwrotka pozostaje niezmieniona po wsze czasy, a zmienia się tylko słowo „gospodarza” na „jaśnie pana”.

Życzenia odnosiły się nie tylko do plonów, ale i do osób z gromady lub dworu i w nich przejawia się stosunek „żeńców” do „gospodarzy”. Ponieważ dożynki (określone jest nazwą późniejszą) są świętem radości i wesela, nastrojów z początku podniosły i uroczyste przechodzi w bardziej swobodny, wesół, aż w końcu w żartobliwy i nawet rubaszny, niekiedy nawet sprośny, a to zawsze wtedy, gdy służalczość i uniżoność pozwalała za zapomnienie o godności osobistej. Może się to stać w najgorszych czasach niewoli pańszczyźnianej. Takie wspomnienia należy ze wstrętem wykląć, raz na zawsze skazać na zagładę. Tańce zato i ogólna radość i ochota są najzupełniej na niejscu w połączeniu z wszelkimi godziwymi rozrywkami, grami i zabawami, które poniżej wymienię.

Najcharakterystyczniejszym jednak objawem w obchodzie dożynek jest fakt, że nawet w czasach, kiedy różnice społeczne były tak jaskrawe, że powszechnie tylko szlachcic liczył się za człowieka, w czasie największego poniżenia i upodlenia chłopca, przy obchodzie dożynek mocą zwyczaju i tradycji następowało złagodzenie i pozorne wyrównanie różnic stanowych. „Pan”, „dziedzic” wtedy, ugaszca żniwiarzy, przypija do nich, musi tańczyć z „przodownicą”, a dziedziczka z „przodownikiem”, bo tak każde obyczaj. Cała rodzina i domownicy „jaśnie pana” muszą w ochocie brać udział, a kto się z pod tego prawa obyczajowego wyłamuje, grzeszy społecznie i ściąga wstyd i hańbę

na dwór. Jest to dowodem prastarego pochodzenia tych zwyczajów z czasów powszechnej równości.

Witold Małkowski.

(Dokończenie nast.)

Podnośmy kulturę duchową!

Co ważniejsze dla człowieka — zdobyćce materialne, czy zdobyćce duchowe? Pytanie to chce rozważyć, gdyż istnieją różne poglądy na wagę tych dziedzin pracy człowieka i w związku z tem różnice poglądów na kierunek, w jakim powinny iść organizacje pracujące na polu wychowawczo-społecznym. Czy mają one większą uwagę zwrócić na rozwój kultury gospodarczej, czy na pracę w dziedzinie kultury ducha? Powie ktoś:

— Te rzeczy winny iść w parze.

Bezwątpienia, ale wśród rzeczy, których potrzebę bezspornie uznajemy, winniśmy rozróżniać bardzo ważne i jeszcze bardziej ważne. Taksamo i tutaj. Uważam, że sprawy materialne odgrywają w życiu człowieka ogromną rolę, od ich układu w życiu jednostki zależy byt i siła państw i narodów; jest to bezsprzecznie dziedzina życia, warta tego, aby na nią skierować wytyczoną uwagę. Ale jest coś jeszcze ważniejszego w życiu jednostki i społeczeństwa — to ich rozwój duchowy. Do wzorowego ustroju gospodarczego można przez odpowiednią pracę dojść w ciągu kilku dziesiątków lat; dobra materialne nagromadzone przez społeczeństwo trwają krótko — giną wraz z pokoleniem, które je wytworzyło, lub najwyżej przetrwają jedno pokolenie dłużej. A zdobyćce ducha — to rzecz wieczna — niezniszczalna; to im daje przewagę nad poprzednikami. Gdy się zastanowimy, co daje większe szczęście człowiekowi—bo wszakże wszystko, co człowiek robi, jest dążeniem do szczęścia,—to bezwzględnie dojdziemy do uświadomienia sobie, że szczęście z posiadania dorobku duchowego jest zupełniejsze i wyższe od poziomej sytości najeźdzonego.

W naszych warunkach praca na obwydu tych polach ma przed sobą mało orany grunt, bo społeczeństwo nasze nie stoi zbyt wysoko ani pod względem kultury materialnej, ani duchowej. Mamy organizacje, które celem jest praca w obu tych dziedzinach. Czy wolno i czy należy nam faworyzować (wyróżniać) jedną z tych dziedzin? Sądzę, że wolno i że należy właśnie dziedzinę ducha. Słyszę już głos ludzi „praktycznych”: — „Każ człowiekowi myśleć o kulturze ducha, gdy niema co jeść”. Ten argument nie zdola obalić mego poglądu; jak człowiekowi głodnemu złożyć przypomni w czas o pożywieniu i zmusi go do pracy nad zdobyćciem tego pożywienia, tak i społeczeństwu czy państwu, nie dobrze gospodarczo urządzonemu, życie nakreśli drogę dźwignięcia, potrzeba zaprzęgnie do roboty całe społec-

czeństwo, bo bicz zagłady w postaci nędzy gospodarczej jest zawsze widoczny i jest nieodzownym środkiem na pobudzenie ospałych do pracy.

Z zaniedbaniem kultury ducha jest nieco inaczej. Ta dziedziną pracy niema ani u jednostki, ani u społeczeństw tak możnych protektorów, jak żołądek. Potrzeby duchowe są mniej wyczuwalne i łatwo o nich zapomnieć. Nie każdy zna rozkosz posiadania wiedzy, nie każdy odczuwa przyjemność wnikania w głębie myśli. Na to trzeba człowiekowi w odpowiedni sposób i w odpowiednim czasie zwrócić uwagę. Oto pole do pracy dla organizacji społeczno-wychowawczych.

Nasza organizacja jako zrzeszenie ludzi młodych nie może się wahać w wyborze. Pókiśmy młodzi „głód” duchowy jest jeszcze w nas silny i nie powinniśmy odwiekać na później jego zaspokojenia. „Duchowy żołądek” znacznie wcześniej traci apetyt niż materialny, tembardziej, jeżeli mu nie damy możliwości zasmakować za młodu w dobrej strawie. W młodości kujmy przedewszystkiem to, do czego młodość jest nieodzownym warunkiem, do czego potrzebna nie tylko młódzwa praca — na taką i stary potrafi się zdobyć, — ale i orli lot, właściwy młodym.

Nie lękajmy się nigdy zarzutu, że sprawy kultury ducha kładziemy w pracy społecznej na pierwszym miejscu.

Leon Lutyk.

Kartki z podróży.

(Wielkanocne zwyczaje Serbów Łużyckich).

Do Radworja przyjechaliśmy na jakąś godzinę dziesiątą zrana. Do uroczystości wielkanocnych pozostawała nam jeszcze godzina, albo półtorej — a więc dość czasu na rozlokowanie się w chatach gościnnych Serbów. Na ten czas rozdzieliliśmy się wszyscy, oznaczając sobie punkt zborny na dziedzińcu wioskowemu. Punktualnie zaczęliśmy się też gromadzić, a jednocześnie ze wszystkich stron szły gromady ludzi. Ci, którzy szli, byli to przeważnie ludzie miejscowi, gdyż z dalszych stron — wszyscy, to znaczy kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy jechali na rowerach. To też nic dziwnego, że gdzie tylko było okiem rzucić, wszędzie błyszczały rowery, rowery i jeszcze raz rowery. Zato nie widzieliśmy ani jednej furmanki.

Na Łużycach inaczej obchodzą święta wielkanocne, aniżeli u nas. Niema tam „święconego”, zaś rezurekcja odbywa się nie o święcie, lecz w czasie sumy, a więc przed południem. Przytem jest tutaj zwyczaj, że sąsiadujące ze sobą parafie odwiedzają się wierzchem na koniach.

FR. CHROSTOWSKI.

Jest w ludzkiej piersi...

*Jest w ludzkiej piersi jakiś anioł Boży,
Co dźwiga ducha ku szczytom i tworzy
Coraz mocniejszą w jasne jutro wiarę —
W to, że instynkty dzikości prastare
Zgasną jak krwawe pochodnie, o których
Jeno się z legend ktoś dowie ponurych...*

*Jest w ludzkiej piersi jakaś moc szatana,
Co niby hydra postokroć zgrabana
Na nowo łeb swój podnosi i warczy...
I niemasz dotąd nań broni ni tarczy!
Z aniołem onym — odkąd wieki pomną —
Moc ta ciemnością wleź walczy ogromną...*

Najpiękniejsze miasto w świecie.

(Dokończenie).

Zbliżamy się do bazyliki ś-go Marka, tak nazwanej od relikwii ś-go wydartych niewiernym i sprowadzonych do Wenecji w r. 827. Ś-go Marka uznano wtedy za patrona miasta, ku czci jego wybudowano kościół, który został zniszczony w sto lat później przez pożar. Po upływie wieku zabrano się do jego odbudowy. Ludzie jednak ówczesni, bardzo religijni, pragnęli mieć domy

Dowiadujemy się, że jeźdźcy z Radworja wyjechali już do sąsiedniej parafii, a nieza długo przyjadą jeźdźcy z tamtej parafii.

W tej też chwili z jednej z bocznych uliczek stykających się z dziedzińcem wioskowym zaczynają wyjeżdżać parami. Jeden z pierwszej pary trzyma w ręku chorągiew kościelną, drugi statuetkę Chrystusową.

Konie ciężkie, spaśne, zgrabne, spokojne, pozątem starannie wyczyszczone i odświeżone ubrane. A ubiór to nielada: na nasadach ogonów, tuż przy samych zadkach, skąd włosień wyrasta zaczyna — lśnią i mienią się w promieniach słonecznych olbrzymie, ślicznie zawiązane, conajmniej piędziowej szerokości kokardy. Szkoda tylko, że były widocznie za bardzo skrochmalone, więc sztywno sterzały i lekkie powiewy wiatru nie mogły sobie z niemi poigrać. Szkoda także, że w tych kokardach nie było takiego bogactwa kolorów, jak naprzykład w naszych wstęgach krakowskich.

Na każdym koniu lśni siodło czystutkie, jakby prosto z pod igły rymarskiej chwycone.

Boże nie tylko okazałe, bogate, ale i bardzo piękne. Stawiano je wedle wzorów największych architektów, zapraszano rzeźbiarzy, malarzy znakomitych, a ci z radością spieszyli nieść talent dla chwały Bożej, powołując oczywiście do pomocy zastępy rzemieślników, wtedy majstrów nielada, co nieraz i własny pomysł poddali, zawsze mając na względzie trwałość i dokładność roboty. Nie dziw też, że kościoł wykańczało i zdobiło kilka nieraz pokoleń. Tak było i z bazyliką śś. Marka. Styl wschodni przypomina nieco cerkwie, a w pierwszej chwili wydaje się ciężki, przeto mniej zachwycający. Uczucie to jednak znika powoli, a podziw wzrasta, gdy się patrzy na główną fasadę, na bogactwo jej złocen, na kolumny we wnętrzach drzwi z najprzedniejszego marmuru wykonane. Wielce oryginalne są olbrzymie cztery konie z brązu wykute, na górnej fasadzie kościoła stojące. Grupa ta pochodzi ze starożytności, a w czasie wojen krzyżowych z Konstantynopola dostała się do Wenecji. Spodobana się później Napoleonowi i zabrał ją do Paryża, ale los zmienił zwrotić ją pięknemu miastu. Zartobliwie mówią, że są to jedyne konie, jakie widzieć można w Wenecji. Wnętrze bazyliki ośniewa wprost przepychem. Wielka środkowa kopuła i ściany boczne wyłożone szczerem złotem, a na tak wspaniałem tle obrazy ze starożytności i z życia Chrystusa wzięte, z kolorowych, drogich kamieni ułożone. Jest to mozaika od Arabów przyswojona, którzy sztukę tę do wielkiej doprowadzili doskonałości. Ilekroć pracy, zręczności i wytrwałej cierpli-

wości wymagać musiały sceny, pełne wyrazistych figur i ruchu, jak sąd ostateczny, potop powszechny — z drobnych kawałków składane! A wszystko to trwa w całości, w pełnym blasku piękna, przez szereg wieków niezniszczone. Bardzo ciekawa do obejrzenia jest wysoka wieża po lewej stronie kościoła stojąca, a przeznaczona na umocnienie zegara, ukazującego nie tylko godziny, ale i daty, miesiące, a nawet zmiany księżyca. Na drugim piętrze w otwartej niszce widzimy figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku. W uroczyste dni Wielkiejnocy, aż do Zielonych Świątek, dzięki specjalnemu mechanizmowi, zjawia się z bocznych drzwi anioł, a za nim trzej królowie kunsztownie z drzewa wyrzeźbieni; składają oni pokłon Matce Boskiej, poczem przechodzą drugą stroną i nikną. Na ostatniej platformie wieży dwaj jakby rycerze z brązu, uderzając młotem w wielki dzwon, wybijają od 500 lat godziny rozkwi, trwogi, niepokojów w zmiennych losach Wenecji.

A przeszłość ta świetną być musiała — mądre stanowić rządy, dzielnych mieć obywateli, skoro stolicę swoją pozostawili w szacie, budzącej dotąd podziw niemal świata całego. Wenecja w wiekach średnich stała w rzędzie najbogatszych miast włoskich, a miasta w owym czasie, zwłaszcza nadmorskie, miały duże znaczenie w świecie, w nich skupiali się artyści, rękodzielnicy w rozliczne cechy związani, kupcy prowadzący handel różnymi towarami. Miasta takie, potężniejąc, stawały się republikami zupełnie niezależnymi, z własnymi prawami i własnym rzą-

Na siodłach swobodnie siedzą Serbowie, lewemi rękoma trzymając lejcyki, a w prawych rozłożone śpiewniki, z których wielkanocną pieśń śpiewają. — Alleluja! Alleluja! — co chwila powtarza się śpiewanie.

Konie ciężkimi nogami wolno stąpają i idą spokojnie naprzód i naprzód, a wciąż kregiem dziedzińca wioskowego. Szyje w łuki powyginają, ocyma pod nogi swoje dumnie poglądają, wesóło i raźnie parskają. Na szyjach jeżą się olbrzymie fryzury grzyw. Jedne czarne jak smoła, inne mniej lub więcej ciemne, jeszcze inne siwuteńkie, albo znów czerwone. A wszystkie misternie ufrizowane, do góry nastroszone, w powiewach lekkiego wiatruko rozigrane.

Szkoda tylko, że na siodłach siedzą nie dziarskie chłopcy — lecz conajmniej dyplomaty. Wszyscy bowiem w czarnych, lśniąco i wysokich cylindrach; w białych, głęboko wyciętych kamizelkach; sztywnych, wysokich, kołnierzykach; nieco napróżd wydetych, na sztywno uprasowanych gorsach; białusiękich krawatach; czarnych frakach i lakierowanych, teraz w strzemiona wetkniętych pantoflach.

Na moment mi się wydało, że to po posiedzeniu Ligi Narodów dyplomaci całego świata wsiadli na koni i wyruszają na przejażdżkę.

Oni tymczasem conajmniej w sto koni kregiem dziedzińca po raz trzeci jadą. Na czele powiewa chorągiew z Chrystusem Zmartwychwstałym i unosi się pieśń święta:

— Alleluja! Alleluja! Alleluja!

Procesja na koniach rusza z dziedzińca w stronę kościoła, wjeżdża na cmentarz i ze śpiewem pieśni wielkanocnej trzykrotnie okrąży, a potem jeszcze raz wraca na dziedzińiec wioskowy i, śpiewając, defiluje wobec setek ludności świętującej.

Po tej defiladzie rozjeżdżają się do swych znajomych radworjan, aby konie popaść i napoić, samymi zaś ze świątecznym placikiem czarnej kawy się napić.

My zaś całą gromadą ruszamy wolnym spacerkiem poza wieś w stronę lasu, gdyż jest nas teraz nie trzech, lecz kilkunastu z różnych krajów słowiańskich.

Józef Niecko.

dem. Tak się działo i z Wenecją. Szybko zagarnęła ona wschodnie wybrzeża Adriatyckiego morza, udoskonaliła flotę i 200 doskonałych statków wysłała na wyprawy krzyżowe przeciw niewiernym zdobywcom Ziemi Świętej. Zyskała tam bogate wyspy i miasta, gdzie zakładała kolonje, ciągle rozwijając handel najprzedniejszymi towarami ze wschodu. Jednocześnie w samej Wenecji krzewił się przemysł, powstawały fabryki szkła, sukna, jedwabi, a z Wenecja stała się najcenniejszą rzecpospolitą i panią morza. Na znak tego panowania odbywały się coroczne zaślubiny doży z morzem—wspaniała uroczystość, w której brali udział magnaci, mieszczaństwo i lud. W strojnych a bogatych szatach, w pysznej gondoli jechał doża na czele całego orszaku przystrojonych łodzi w stronę Zido, gdzie płynię morze nieprzerwane lawicami piasku. Tam z jednej z najpiękniejszych gondoli wylewano dzban święconej wody do Adriatyku, a doża wrzucał weni złotą obrączkę, wymawiając słowa jakby przysięgi, że bierze w wieczne posiadanie morze. W kościołach odbywały się nabożeństwa.

Rozkwit ten zakłócały właśnie, niezgody wewnętrzne i walki z innymi potęgami. Nie pomagały silne rządy wybranego przez lud doży. Przeciwnie, gdy który z nich przywłaszczał sobie zbyt wielką władzę, powstawały bunt—ograniczano jego moc dodaniem przybocznej rady, której liczba doszła z czasem do kilkuset. Ta rządziła wszystkim, układała prawa, coraz mniej licząc się z głosem mieszczaństwa i ludu. Doszło nawet do zamknięcia rady dla każdego, kto nie pochodził z magnackiego rodu, lub conajmniej nie był szlachcicem. Nie zniósł tego obojętnie mieszczaństwo i lud. Spisek, który się utworzył przeciw panującemu porządkowi, został wykryty. Zakończył się zwycięstwem rządu, śmiercią przywódców i wygnaniem innych o należenie do buntu oskarżonych. Nie zdusiło to jednak ruchu rewolucyjnego w masach niezadowolonych tkwiącego—co oczywiście niepokoiło arystokrację. Aby więc stworzyć formę rządu bardziej zdecydowaną, ustanowiono radę 10-ciu. Od tam zaczęły się krwawe dni dla Wenecji. Pamiętać bowiem należy, że ludzieśnoświeca zaprawieni do okrucieństw wśród walk i wojen morderczych nie przebiegali w środkach, dążąc do jakiegos celu, a każdy co stał na ich drodze był miążdżony niemilosierdzie. Rząd Wenecji w osobie rady chciał mieć i utrzymać nadal państwo silne, strzegł się wewnętrznych wrogów i zdrady na rzecz niebezpiecznych państw innych.

Ani ten, ani poprzedni rząd nie mógł też zabezpieczyć Wenecji od ataków pobratymczych, a zadróżnie na jej potęgę patrzących miast włoskich, jak Piza, Genua, Medjolan. Walczyły one ze sobą ze zmiennym szczęściem, nie mając jeszcze wyrobionego poczucia wspólności narodowej. Wenecja wielokrotnie zwycięża i za-

garnia obszerne lądy we Włoszech i w wieku XIV jest potęgą, z którą liczy się Europa cała i przeciw niej tworzy zbrojne związki. Niepodobna w krótkim opowiadaniu skreślić całego pochodzenia dziejów świetnego państwa. Broniło ono zażarcie zdobytej ziemi i praw; obok okrutników—mając swoich bohaterów, jak Franciszek Marosini, który 23 lata trwał na wyspie obleganej przez Turków, aż głód i choroba położyły kres jego życiu.

Z powiemem zaś epoki wolności i prądów rewolucyjnych nie mogło się ostać państwo o rządzie tak absolutnym. Napoleon, zatknawszy i tutaj zwycięski sztandar, odstąpił Wenecję Austrii. W r. 1866 odpadła jednak od Austrii i przez jednogłośny plebiscyt uznała się włoską—ze zjednoczoną ojczyzną, która za sprawą Wiktora Emanuela połączyła się w jedną całość pod berłem jednego króla i z jedną stolicą—Rzymem.

Wenecjanie rozmiłowani są w dawnych pomnikach sławy i wielkości. W r. 1902 runęła wielka a wspaniała dzwonnica, stojąca blisko bazyliki Kampanilla, co przez długie wieki różnemi dzwonami przywoływała: to pracowników do fabryk, urzędników do biur, wielką radę na posiedzenia, a specjalny ponury dźwięk dawał znać miastu, że skazanego prowadzić będą na miejsce kaźni. Największy zaś dzwon przeznaczony był na radosne głoszenie zwycięstwa na statkach morskich. Gdy świadek tych momentów historycznych rozsywał się w gruz, a niezwykły huk zaalarmował mieszkańców, zbiegli się wszyscy na plac i w skupieniu i żalu patrzyli na ruiny. Przyszła i rada miejska. Obywatele porozumieli się szybko i w uniesieniu patriotyzmem zadeklarowali znaczną sumę na odbudowanie dzwonnicy możliwie takiej samej, jaką była dawna. Katastrofa odbiła się smutnem echem we Włoszech, a nawet w Europie całej. Z kraju przedewszystkiem, a i z zagranicy nawet posyłały się składki. Przeszukiwano rumowiska, aby odnaleźć szczątki dawnych płaskorzeźb i ornamentów, przeglądano fotografie dla najwierniejszego odtworzenia wszystkiego w nowej budowie i po siedmiu latach gorliwej pracy wznieziono wspaniałą dzwonicę w dawnych kształtach, zachowując właściwy charakter starożytnego placu.

Wszędzie zresztą, gdzie ludzie doszli do pewnej kultury, umięją szanować zabytki przeszłości, a choćby one nie były wyjątkowo piękne i bogate, niemniej odstawiają nam jakiś rąbek minionych wieków, a bywają niekiedy na równi z kroniką pisaną dokumentem historycznym. Dlatego powinniśmy i w naszym kraju otaczać opieką każdy stary kościół, starą nawet kapliczkę, zmuszając krzyż przydrożny, który jest wiernym świadkiem naszej doli i niedoli.

W. Nagórka.

Pozostałe drzewa dziko rosnące.

(Jesion, klon, olcha, akacja, jarzębina, jałowiec i cis).

Byłbym bardzo niesprawiedliwy, gdybym nie przedstawił ci jeszcze kilku drzew rzadziej spotykanych obecnie w Polsce, częściej sadzonych dla ozdoby parków, ogrodów, dróg, niż dla korzyści.

Zajmę się nimi kolejno.

Jeszcze brak mu liści, jeszcze nagi, a korona pokryta całą masą kwiatków niepozornych po kilka w pączku. Jasna, zielonawo-popielata kora pokrywa niezbyt gruby, prosty pień — *jesiona*. Kwiatki opadły i dopiero teraz zjawiają się liście podługne, osadzone parami na jednym ogonku.

Jesion należy do drzew średnich ze względu na wielkość i raczej pożytecznych niż ozdobnych. Drzewa jesionowego chętnie używają do wyrobu ładnych mebli i drobnych, ozdobnych przedmiotów.

Zało w parkach, ogrodach znajdziesz częściej okazały, ozdobny *klon* w różnych odmianach. Różnie też wygląda to piękne drzewo z wielkimi, ślicznie wykrojonymi dłoniastymi liśćmi, zależnie od pory roku. Wczesną wiosną pokryty jest całkowicie drobnymi, żółtymi kwiatkami, które, rozwijając się równocześnie z młodem, żółtawymi listeczkami, ubierają drzewo w świeżą szatę żółtego koloru. Po paru tygodniach kwiatki opadną, liście staną się jasno-zielone, wreszcie zupełnie ściemnieją.

Wyobraź sobie to drzewo w purpurowych barwach oblane światłem słonecznym — to pali się łuną pożaru, to mieni miedzią starą, brązem lub złotem. Co za przepych barw!

Jakże śmieszne są owoce klonu. Dwa owoki złączone razem, zaopatrzone w skrzydełko do latania, osadzone na jednej wspólnej łodyżce, tworzą jakby śmigło do latania, śrubę. Rzuć takie nasionko do góry i przyjrzyj się, jak będzie się ono kręcić, jakie łuki zatacza w powietrzu, zanim spadnie na ziemię. Klony najczęściej spotkasz w parkach, ogrodach, nie brak ich i w lasach liściastych, a kiedyś było ich wiele, bo wiele jest nazwisk i nazw świadczących o tem.

Do ładnych drzew musisz zaliczyć *olchę*. Dziwna to jeźmość. Lubi mokre łąki, chętnie rośnie na skraju wilgotnego lasu, ba, woli nawet mokradła niż dobra, ale suchą glebę. Kwitnie bardzo wczesnie; kwiatki zbiera w gromadki w postaci kotków, które z kolei rzeczy zamieniają się na niewielkie, brunatne, niezbyt twarde szyszeczki, z których późną jesienią zaczyna wyłatywać dojrzałe nasionka.

Olcha, rosnąc na wilgotnych łąkach, wyrasta w piękne, proste drzewo, z koroną pokrytą ciemnymi, zielonemi, wielkimi, błyszczącymi

liśćmi. Liście te widocznie są smaczne, bo larwy kilku gatunków chrząszczy i much niszczą je zawzięcie. Drzewo olchy czerwone używają do wyrobu fałszywych mahoniowych mebli, a w wielkiej ilości używają je na wyrób drewniek do zapalek. Jak widzisz, ta mieszkanka mokradel jest również pożyteczna.

A oto dwie przedstawicielki raczej tylko ozdoby niż pożytku. Pierwsza z nich — to drzewo przybyłe do nas z zagranicy, *biała akacja*. Iłez wspomnieliśmy i miłych, i przykrych z lat dziecinnych! Iłez wylałeś, ile złorzeczeń w jej kierunku wyszeptali twe usta, oglądając boleśnie pokłóte palce, ręce, nogi. Iłez ubrań rozdartych zostało na jej kolczastych gałęziach, a wszystko w pogoni za zwisającymi obficie w gronach ślicznymi, białymi kwiatkami, pełnymi słodkiego miodu. O ileż szczęśliwsze od ciebie są owady. One wybiorą całkowicie miód, nie pokłują się, nie porwą szatek, skóry, a również i kwiatków nie zniszczą. Prawie wszystkie drzewa przekwitły okryte zielenią, a ta dumna, kłująca pani, tak boleśnie broniąca swych kwiatów, zaledwie wypuszcza drobne listeczki.

Listeczki akacji po kilkanaście rosną na jednej łodyżce w dwóch szeregach po jednym z każdej strony. W końcu maja i początkach czerwca zakwitnie. Owoce swoje jak jakiś grzech zgromadzi w długich, wiszących torebkach — strączkach. Akacja ma kilka odmian, różni się wtedy wielkością drzewa i barwą kwiatów.

Jarzębina — bodaj, że najmniej znane ci drzewo; niepozorne; liście ma niewielkie, podługne, osadzone w dwa rzędy po bokach jednej szypułki, szarozielone, jakby z lekka mieszkami pokryte, jesienią czasami podobnie jak klon zmieniają barwę. Lecz nie o drzewo samo chodzi ci, czytelniku, a raczej, czytelniczko. W młodocianych latach nieraz z ulęknieniem oczekiwałeś dojrzewania owoców jarzębiny, tych pięknych jagódek, twardych kulek. Wtedy to dopiero była uciechą całe sznury czerwonych kulek jarzębiny nawieszanych na nie z powodzeniem zasiepowywały ci sznury koralu na twej szyi. Nie myśl jednak, że tylko na to zdały się owoce jarzębiny. W ciężkie, śnieżne dni zimowe owoce jarzębiny ratują ptaćto od głodu. Ludzie z jarzębiny smażą wcale smaczną konfiturę.

Jak dotąd opisywałem ci drzewa liściaste. Zajrzyjmy między igły, a może tam coś ciekawego będzie.

Ot, w rzadkim, sosnowym zagajniku, trochę już starszym tu i ówdzie na piasku wznoszą się jakieś kopce szaro-zielone, o srebrzystym połysku. Ściany kopca równe, kuliste, poczynając od samej ziemi łagodną linią wznoszą się ku górze; żadna wystająca gałązka nie przerywa tej jednolitej ściany. Ta szaro-zielona, smutna, nieruchoma kolumna — to jałowiec, rzadko kiedy wyrasta jako spore drzewko. Jałowiec pokryty

jest drobnymi, ostremi, sztyławatami, mocno kłującymi igłami. To też bliższa z nim znajomość zwykle kończy się na bólu i płaczu. Pośród igieł tu i ówdzie wiszą drobne, granatowe kulki, smaczne pożywienie dla ptaków. Ludzie jagód tych używają jako przyprawy do potraw.

Gałązki jałowca rzucone na ognisko palą się szybko z charakterystycznym trzeszczeniem, wydzielając dużo białego dymu, a równocześnie zapach kadzidla. Drzewa jałowcowego możesz użyć na wyroby stolarskie i tokarskie. Jałowiec jako drzewo iglaste nie odbiegł od zwyczajów swych towarzyszy: igły traci co 4 lata i nie wszystkie równocześnie, jest więc wiecznie zielony, ale oto, o dziwo, zamiast w szyszkach, owoce swe umieszcza w jagodach.

Oto jeszcze jeden przedstawiciel — *cis*. Rzadko bardzo spotykany jako drzewo, najczęściej jako gęste bardzo krzewy. Jest to jegoć b. niebezpieczny, bo młode igły i gałęzie cisu zawierają w sobie jad—truciznę szkodliwą dla ludzi i zwierząt.

Igły ma bardzo podobne do jodły, płaskie, śpiczaste, ciemno-zielone, bez białych prążków od spodu, osadzone w dwa szeregi po obu bokach gałązki. Często możesz zobaczyć żywopłoty cisowe wzdłuż linii kolei żelaznych. Cis znacznie rzadszy od modrzewia, jest drzewem pożytecznym. Drzewo — cisowe, brunatno-czerwone, twarde, daje bardzo cenny materiał tokarski i stolarski.

Zakończę o drzewach dziko rosnących u nas w Polsce. Z poszczególnych opisów łatwo wynioskujesz, że było ich kiedyś bardzo wiele, że dziś po niektórych gatunkach zostają tylko resztki, a jako dowód byleć kiedyś obfitości pozostały nazwy i nazwiska od nich biorące swój początek.

Drzewa—to bogactwo, to ozdoba kraju. Otaczaj je więc czułą opieką i staraj się rozpowszechnić, zwłaszcza gatunki pożyteczne, a i o tych, co ku ozdobie służą, nie zapomnij wypadkiem.

Stanisław Gibbs.

Przypomnienia na sierpień.

Ziemię w sadach podorywamy, sprężynujemy lub bronujemy. W sadach wiśniowych i czereśniowych kopujemy rowki pod obwodem korony i zalewamy obficie wodą, poczem zasypujemy ziemię. Suche gałęzie usuwamy, używając do tego ostrej pilki. Sadzimy truskawki w miejscach dobrze oczyszczonych z chwastu i obficie nawiezionych mierzwą (najlepiej po wczesnych ziemniakach). Jeżeli mamy na truskawki dobry i łatwy zbyt, zakładamy duże truskawczarnie z zamiarem stosowania uprawy konnej. Owoce dojrzewające zbieramy stopniowo. Po sprzecie pól now jest czas najlepszy, aby

wybrać miejsce pod nowy sad. Zaraz też zamawiamy drzewka, bo potem najlepszych odmian zwykle braknie. Kopiemy dolki do jesienno sadzenia drzewek, poczem zaprawiamy je i zasypujemy.

Na drzewach przeglądamy co parę tygodni opaski i niszczymy wszelkie larwy i poczwarki. Przeciw mszycom, od których żółkną i marszczą się liście, stosujemy odwar kwasji z szarem mydłem, biorąc 100 litrów wody na 600 gram. trocin kwasji i 600 gram. szarego mydła. Kwasję wygotowuje się w 10 litrach wody i dolewa do niej rozbełtane mydło.

W ogrodzie warzywnym, pod młodemi drzewami zbieramy nasiona warzyw, niszczy my chwasty, wruszamy ziemię. Rozpoczynamy zbiór cebuli letniej, zwanej Madera, jak również czosnku. W końcu sierpnia i na początku września zrzynamy główki nasienne cebuli zimowej, a od końca miesiąca do połowy września sprząlamy cebulę zimową.

Z. Makowski.

Z rozważań organizacyjnych.

Oddawna wśród wiejskiej młodzieży zorganizowanej panuje to przekonanie, iż praca nasza dlatego słabo posuwa się naprzód, iż brak nam wszędzie tych jednostek z pośród samej młodzieży, któreby prace nietylko zapoczątkować, ale i dobrze poprowadzić mogły.

I widzimy nieraz, że Koło, posiadając dobrego przewodnika, nietylko się dobrze rozwija, lecz prowadzi różne prace nawet z innemi organizacjami, jak Straże Ogniove, Kółka Rolnicze i inne. Tam zaś, gdzie takiego kierownika brak, praca idzie już gorzej — choć nieraz zapał, jaki ogarnia zorganizowanych, pokonywa wszelkie przeszkody. Tak! Zapał i chęć czynu wszystko pokonać potrafi i nieraz doprowadzają do nadzwyczajnych wyników. Są to jednak rzeczy niezbyt liczne i wyjątkowe, więc musimy więcej liczyć na pracę stałą — systematyczną i umiejętną, bo wtenczas więcej będziemy mogli dokonać, choć będzie tam nawet mniejszy zapał (który zbyt często u nas bywa ogniem słomianym).

Chodzi nam więc o systematyczną i umiejętną pracę w Kolach. Tak. Gdzie jednak mamy ją zdobyć? Ktoś powie: — Jest to nieosiągalne, bo zdobycie tych umiejętności nie przychodzi łatwo. Sprawy organizacyjno - społeczne mało są uwzględniane w naszych szkołach rolniczych, a dalej same Kola Młodzieży zbyt mało na to zwracały uwagi, tak że kursy Centrali i Okręgów prowadzone dla pracowników w Kolach zawsze prawie miały zbyt mało słuchaczy. W tem właśnie jest duża wina samych Kół, bo kiedy Centrala naprz. robiła wysiłki

i starania ażeby kurs urządzić, prelegentów zapewnić i t. p., to Koła wtenczas nie myślały o tem, by najdzielniejszych członków wybrać, zapewnić im środki ze swych funduszy, czy też Rad Gminnych, Sejmików, spółdzielni i t. p., i wysłać ich na kurs. Po powrocie na miejscu w Kolach mielibyśmy wyrobionych pracowników.

Prawda, że o wszelkie zapomogi dziś wszędzie dosyć trudno. Jednakże trzeba sobie zdać sprawę, że nasze życie społeczne i gospodarcze na wsi dotąd nie posunie się na wyższy poziom, dopóki każda wieś i każda organizacja na miejscu nie będą miały odpowiednich jednostek do pracy. Musimy więc żądać od samorządów i organizacji pomocy materialnej dla tych, którzy do pracy społecznej chętni, a uczyć się pragną. Prace nasze zdają się przecieć do wzmoczenia kultury ogólnej i gospodarczej wsi, a przez to gminy i powiaty. Każdy więc zdrowo myślący członek Rady gminnej czy Sejmiku rację nam przyzna i poprze nasze żądania. Wiem, że nie wszędzie uda się to przeprowadzić. Jednak mamy wypadki, że Sejmik uchwalił stypendja (zasilki), a niema kto z nich skorzystać. Tak było np. w pow. Łódzkim, który poza uchwaleniem szeregu zapomóg do szkoły rolniczej w Czarnocinie wysłał jednego kandydata do Szyca, a z wiosną r. b. uchwalił 4 całkowite stypendja dla dziewczyn, któreby chciały jechać do Szyca. Z tej pięknej uchwały skorzystała tylko jedna kandydatka, a więc nie było kandydatek! Tak. Dowodzi to, że nasze uprzedzenia do Powiatowych Wydziałów są nieraz tak duże, iż nie staramy się wyszukiwać tam pomocy. Są i gminy, które rozumieją te sprawy, np. gm. Puczniew pow. Łódzkiego wysłała na swój koszt 7 uczniów do szkoły rolniczej, a jedną koleżankę do Uniwersytetu w Szycach. Czyżby gmina ta na całym obszarze działania naszej organizacji była i nadal jedynym tylko przykładem? Myślę, że takich więcej się znajdzie.

Dalej — czy nie pięknym przykładem zrozumienia tej sprawy był czyn dwóch Kół Młodzieży z Małopolski, które na własny koszt wysłały swych członków do Szyca, ażeby ci po powrocie nietylko podzielili się zdobytą wiedzą z resztą koleżanek i kolegów, ale by również w pracy organizacyjnej, którą mieli możliwość tam poznać, mogli brać żywy udział.

Myślę, że te przykłady, które przytoczyłem, są bardzo nieliczne; jednakże przy szczerzej chęci wszystko i wszędzie w mniejszej czy większej mierze zrobić można, a taka właśnie **samopomoc koleżeńska** może jest najwięcej warta z pośród szeregu naszych poczyną.

Ostatni nasz Zjazd Walny w Warszawie dość szeroko omawiał tę sprawę i nałożył na-

wet obowiązek na Centralę, by ta starała się urządzić kursy dla pracowników w Kolach. Kursy takie nie będą długie, każde Koło winno zawnazas myśleć jak zdobyć odpowiednie środki na wysłanie słuchaczy ze swego Koła. Ma się rozumieć, że Koła „zamożniejsze nie powinny na tem poprzestać, ale nawet postarać się o wysłanie swych członków do Szyca, czy jakiejś szkoły rolniczej, która prócz nauki fachowej nie zapomina o wyrabianiu swych uczniów w duchu organizacyjno - społecznym i obywatelskim.

Wiemy, że wiele sejmików corocznie udziela stypendja dla tych, którzy udają się do szkół rolniczych. Warto więc i na to zwrócić uwagę, by z każdego Koła ktoś odpowiedni, wyróżniający się w pracy, mógł z takiej pomocy skorzystać.

Powyższe uwagi i myśli chciałbym dać pod rozwagę koleżanek i kolegów z Kół Młodzieży, by ta sprawą chcieli się żywo zainteresować i wspólnie sobie pomagać. Musimy się uczyć i posiadać w swej gromadzie jak najwięcej uświadomionych jednostek. A wtedy praca rażno i wesoło nam pójdzie, bo zgóry będziemy pewni, że to, co pomyślimy, w czyn wcielimy. Ta droga chyba najprędzej i najłatwiej uda nam się odrzucić dzisiejsze ciche, ciemne życie wsi na inne — w promiennych snach młodzieńczych wymarzone życie „wzorowych wsi przyszłości”.

Pamiętajmy więc o tych sprawach i gdy już nie możemy wszyscy — niech uczą się z pośród nas wybitniejsze jednostki z pożytkiem dla siebie i dla nas.

Wincenty Gertat z Góry Bałdzychowskiej.



Z Kół Młodzieży Wiejskiej w Ślęgocicach.

Praca w naszym Kole idzie żywo i posuwa się naprzód. Na jednym z zebrani postanowiliśmy zbierać się co niedziela na wspólne czytanie pożytecznych książek i naszego organu „Siewu”. Na tychże zebraniach wygłaszane są odczyty przez koleżanki i kolegów z naszego Koła. Chciałem opisać koleżankom i kolegom jedno z takich zebrań: o godz. 4-ej pp. zebraliśmy się w miejscowej szkole, gdzie zwykle się gromadzimy, ponieważ domu własnego nie posiadamy, by usłyszeć coś nowego. Kolega przewodniczący zaznajomił nas z porządkiem dziennym posiedzenia i wygłosił referat o higienie, to znaczy o czystości w naszych domach. Poruszył kilka bardzo ważnych punktów związanych z życiem, a mianowicie: jaka jest czystość, a jaka być powinna. Największą uwagę trzeba zwrócić na czystość koło siebie, jak sta-



KOŁO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W ŚLUGOCICACH.

ranne mycie się, czystość ubrania, czyszczenie zębów i t. p. Koleżanki winny dbać o wzorową czystość wewnątrz domów, naczyń kuchennych, przygotowywanych potraw i t. p. Kolega sekretarz wygłosił o niemniejszym znaczeniu dla nas, przyszłych gospodarzy, parę cennych uwag o dojeniu krów, jak się doń, a jak doić powinno, zwrócił uwagę na mycie rąk i wymion przed dojeniem, ponieważ dużo brudu dostaje się do mleka, z czego powstają różne choroby. Flu-maczyl, z czego i w jaki sposób powstaje mleko. Po wygłoszeniu była dyskusja, czyli każdy mógł wyrażać swoje zdanie w tych sprawach, które dla młodzieży wiejskiej nie są obce, przyczem stawiano pod adresem mówców zapytania na które ci udzielali wyjaśnień. Sekcja gimnastyczno-sportowa przygotowuje się do pracy w dziedzinie sportu i ma zamiar urządzić w przyszłości zawody sportowe.

Naostatek kolega przewodniczący zachęca do założenia „Strzelca”, co wszyscy członkowie popierają. Również za staraniem Koła Młodzieży została w naszej wsi zorganizowana straż ogniowa.

Wogóle Koło nasze bierze się do pracy społecznej, by wydać w przyszłości dobrych pracowników społecznych i dzielnych obrońców Ojczyzny.

F. Koprek.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Gałkowicach powiatu Sandomierskiego.

Koło nasze zostało zorganizowane 17 czerwca ub. r. Jeszcze przedtem wielu z nas, rozumiejąc potrzebę wyższego życia i myśląc o wspólnej pracy, próbowało zabrać się do tej pracy, lecz jakoś trudno nam było zamienić

swoje projekty w formy bardziej realne. Myśl więc o zawiązaniu Koła przyjęliśmy bardzo chętnie i zaraz na zebraniu organizacyjnym, na którym przewodniczył p. nauczyciel Szafirski, wybraliśmy Zarząd. Na członków Koła zapisało się 20 osób. Uchwalono wpisowe 50 groszy, a składkę miesięczną po 20 groszy.

Zebrania Zarządu odbywają się przed każdym zebraniem ogólnym Koła. Zebrania ogólne odbywają się regularnie raz na miesiąc w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, oprócz tego odbywają się zebrania tak zwane „nadzwyczajne”, które w razie jakiejś potrzeby zwołuje się, nie czekając nowego miesiąca. Członkowie uczestniczą bardzo chętnie na zebraniach, ale nie brak i takich, którzy nam też na każdym kroku czynią przeszkody. Jednak praca w Kole idzie szybko. Odbyło się 11 zebrań Zarządu i 11 ogólnych. Na jednym z zebrań ogólnych był instruktor Ogęg. Związku Kółek Rolniczych, kol. Jerzy Zaleski. Dnia 16 lipca ub. r. urządzono zabawę taneczną. Dochód przeznaczono na zakup książek, sztuczek do grania, prenumeratę pism, pieczątkę. Z pism prenumerujemy „Siew”.

Na zebraniu noworocznym zmieniliśmy Zarząd, szczególnie chodziło nam o prezesa, który był nieodpowiedni do tego stanowiska i dlatego nie mógł poprowadzić pracy w Kole. Mamy wiele ładnych projektów na przyszłość.

Jednym z nich jest sadzenie drzewek leśnych wzdłuż drogi. Nie wykonałszy go w tym roku z powodu nieudzielenia nam pomocy z sąsiedniego Koła, gdyż wspólnie mieliśmy jedną drogę wysadzić; jednak nie porzuciliśmy go, myśląc, że na drugi rok da się to uskutecznić. Najgorszą bolączką jest dla nas brak własnego lokalu, bo nie mamy nawet gdzie przeprowadzić

zebrania i przechodzimy z jednego domu do drugiego. Mimo wielu przeszkód i niepowodzeń nie upadamy na duchu. Sądzę, iż młodzież nasza wytrwa i nadal w swej żoźnej pracy i w końcu przekona jednostki, które pragną i w naszym Kole wicherzyć, iż w jednoci siła. Więc bierzmy się do pracy, Koleźnicy i Koledzy, gdyż na nas mają być oparte filary lepszej przyszłości.

L. Kucharski.

Z Kola Młodzieży w Jagodnem.

Kolo Młodzieży zostało zawiązane 8 grudnia ub. r. z inicjatywy miejscowego nauczyciela, p. Jurzka Juliana. Na zebranie przybyło 40 osób. Wysłuchawszy pogadanki p. Jurzka, który streścił w swem przemówieniu cele i zadania mł. w. oraz określił na czem polega praca w Kole, wszyscy zgodzili się ochoczo na założenie Kola Mł. W. Zapisano się 37 członków.

Po wyborze zarządu członkowie uchwalili składki miesięczne w wysokości 50 groszy. Zebrania postanowiono odbywać co dwa tygodnie, wszyscy też chętnie na nie przybywają; jest nadzieja, że praca nasza szybko pójdzie naprzód. Już na pierwszym organizacyjnym zebraniu powstał projekt odegrania w czasie świąt Bożego Narodzenia „Heroda”, jednak nam się to nie udało, ponieważ nie mogliśmy znaleźć odpowiedniej książki.

Przystępujemy do opracowania dwóch komedijk: 1) „Bolszewicy pod Warszawą” i 2) „Icek wyrwł zęb”. Przypuszczamy, że przy pomocy p. nauczyciela będziemy mogli prowadzić pracę i organizować życie kulturalne na wsi.

H. Bednarczyk, sekretarz.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Parę uwag o zadaniach szkół rolniczych.

Szkoły rolnicze istnieją u nas już kilkanaście lat, lecz wieś stosunkowo mało z nich korzysta. Zaczęły one powstawać na kilka lat przed wojną i wtedy młodzież uczyla się z zapalem. Nauczyciele w tych szkołach rolniczych poświęcali się dla podnoszenia dusz młodzieży i rozjaśnienia jej umysłów. Dziś, kiedy mamy szkół rolniczych daleko więcej, młodzież wiejska powinna je lepiej wykorzystywać. Dlaczego jednak mało jest chętnych do tych szkół — trudno opisać, bo różnie ludzie mówią. Obserwując wieś i szkoły rolnicze, zauważyłem, że obie strony są winne.

Szkoły rolnicze mają za zadanie nauczyć młodzież prowadzenia życia postępowego i kulturalnego zarówno pod względem umysłowym jak i fizycznym. Są to trudne zadania dla szkół,

aby mogły dać tyle korzyści, ile jej wieś potrzebuje. Aby młodzież wiedziała, że po tak ważne zdobycze ma iść do szkół rolniczych, trzeba ją wprawić o tem uświadomić i zapoznać ze szkołą roln. W tym celu szkoły winny zupełnie inaczej postępować. Kierownictwo szkół rolniczych winno urządzić odczyty i pogadanki w szkole i poza szkołą z młodzieżą i ze starszymi, wtenczas wszyscy byłiby już przygotowani do szkół i wiedzieliby, po co do nich idą i z czem mają wrócić. Czy w tym kierunku Dyrekcje co zrobiły, nie wiem, piszę tylko o tem, co wiem i na co patrzę. Ołóż pod tym względem — aż zał chwytą za serce, że kierownicy szkół nie dbają, aby młodzież się oświecała na wsi w jaki tylko może sposób. Jeżeli młodzież danej okolicy nie może iść do szkoły roln., a chciałaby się w inny sposób kształcić, np. przez czytanie odpowiednich książek, a takie książki tylko możnaby dostać w szkole roln., bo za trudno jest, ażeby tyle potrzebnych książek kupić, w takim to razie młodzież jest zmuszona zwrócić się do Dyrekcji szkoły o wypożyczenie książek. Więc co się dzieje nieraz. Szkoła książek wypożyczać nie chce. To też zaraz się to najlepiej odbija na młodzieży, która mówi, że jeżeli nie można książek wypożyczyć, aby z nich się coś dowiedzieć, to co tam za nauka jest w tej szkole.

Stusne jest — mojem zdaniem — narzekanie na szkoły rolnicze, że uczniowie w nich to samo muszą robić, co w domu, bo nasuwa się pytanie: jeżeli to samo się robi w domu, to po co iść do szkoły? Bo w szkole roln. powinno się to robić, czego się w domu nie robi, tego uczyć, czego żadna inna szkoła rolnikowi dać nie może. Szkoły roln. duże już wydały korzyści, ale jeszcze dużo ich potrzebujemy. Wiadomo dobrze, że młodzież wiejska wszelką siłą dąży do oświaty i pragnie się uczyć, lecz czas ucieka, a tu brak pomocy ludzi dobrej woli. Chciałbym, ażeby moje uwagi poruszyły tych, którym leży na sercu walka z ciemnotą.

St. Bartnik.

Zarząd Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Teodorówce pow. Biłgorajskiej, woj. Lubelskiej, p. Biłgoraj, zawiadamia, iż **nowy kurs** 11-miesięczny rozpocznie się 15-go października 1925 r. i obejme następujące wiadomości:

A. Teoretyczne: Polski, Rachunki, Geografia, Historia Polski, Rolnictwo, Ogrodnictwo, Hodowla, Pszczelnictwo, Spiew, Rysunki.

B. Praktyczne: Kuchnia, Hodowla, Ogród z rolnictwem, Tkalinia, Szybie i haft, Porządki domowe.

Do szkoły mają być przyjęte dziewczęta, które wykażą wiadomości z zakresu 4-eh oddziałów szkoły powszechnej oraz świadectwo lekarskie, moralności, metrykę urodzenia, oraz zobowiązanie rodziców, iż miesięcznie będą uiszczali opłatę za utrzymanie w szkole w wysokości jednego metra żyta.

Podania można składać do dn. 1 paźdź. 1925 r. wprost do kancelarii Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Biłgoraju, folwark Teodorówka.

Dyrekcja Państwowych Szkół Rolniczych w Gołotyżynie żeńskiej i męskiej (Bratne) podaje do wiadomości

mości, że nowy rok szkolny w obuszkolach rozpocznie się 15 października.

Zapisy są przyjmowane od 1 lipca. Szkoły mają za zadanie przygotowanie młodzieży na samodzielnych gospodarzy i gospodynie wiejskie oraz kształcenie t.j. na świadomych swych obowiązków obywateli kraju. Od wstępujących wymagana jest przynajmniej umietyność czytania, pisanie i 4-ch działan arytmetycznych. Nauka w szkołach trwa rok i jest bezpłatna. Przy szkołach istnieje internaty, w których młodzież otrzymuje całkowite utrzymanie za opłatą, nie przekraczając rzeczywistych kosztów utrzymania. O bliższe szczegóły, dotyczące programu szkół, warunków przyjęcia i kosztów utrzymania w internacie, należy się zwracać do zarządów odpowiednich szkół pod adresem: **p. Ciechanów, skrzyn. poczt. № 20.**

Życząc sobie zwiędzić szkoły mogą dojechać koleją do przyst. osob. Gołotczyzna na drodze Warszawa—Miawa—Howo.



Wizyta ministra Skrzyńskiego w Ameryce. Polski minister spraw zagranicznych, p. A. Skrzyński, bawi obecnie w Ameryce. Wizyta jego ma na celu oprócz uregulowania spraw natury finansowej (pieniężnej), także spłacenie długu moralnego jaki Polska zaciągnęła wobec Ameryki. Jest ona wyrazem wdzięczności, złożonym przez przedstawiciela rządu polskiego Stanom Zjednoczonym A. P. za ich pomoc materialną dla zniszczonego krwawymi przeżyciami kraju oraz za poparcie udzielone Polsce przez Amerykę w okresie odzyskania niepodległości.

Polski minister spotkał się w Ameryce z bardzo serdecznym przyjęciem. Gdy tylko wysiadł na ląd, otrzymał szereg zaproszeń od licznych miast, aby przyjechał je zwiędzić. Został także zaproszony do letniej rezydencji Prezydenta Stanów Zjednoczonych, z którym odbył dłuższą konferencję. Wygłosił szereg przemówień, z których jedno wypowiedziane przez aparat radio, było słuchane przez 20 milionów słuchaczy. W przemówieniach tych informował on Amerykę o tem co się dzieje w Polsce.

Opinia publiczna i prasa amerykańska bardzo żywo interesują się podróżą polskiego ministra i z okazji jego przyjazdu gazety zamieszczają wiele wiadomości o postępie, jaki zrobiło młode państwo polskie od czasu swego zmartwychwstania.

Zatonięcie polskiego torpedowca. Na jednym z nielicznych torpedowców polskich, „Kaszubie”, stojącym w porcie Gdańskim, nastąpił wybuch zbiornika ropy naftowej. Okręt natychmiast zatonął. Podczas katastrofy zginęło kilku marynarzy. Przyczyna wybuchu będzie ustalona po wydobywciu statku z dna morskigo.

Walka policji z komunistami na ulicach Warszawy. Dnia 17 lipca b. r. ulice Warszawy były

widownią krwawej walki. Podczas patrolowania Warszawy dokonanego przez urząd śledczy, jeden z patroli wywiadowczych natknął się na trzech osobników, którzy wydali im się podejrzanymi. Gdy ich wprowadzono do bramy, celem sprawdzenia tożsamości osób, wyjęli oni rewolwery, i wypalili do wywiadowców, poczęli uciekać. Rozpoczęła się gonitwa wśród ciągłej strzelaniny. Energetyczna akcja policji sprawiła, że po dłuższej ucieczce schwytano napastników. Przy badaniu aresztowani zeznali, że należą do partji komunistycznej i że mieli wykonać „wyrok śmierci” wydany przez partję na jednego z wywiadowców. W walce ulicznej padło wielu rannych zarówno ze strony policji, jak i ze strony przechodniów. Następstwem krwawych zająs są liczne aresztowania, które przeprowadza policja, chcąc wykręcić i zlikwidować terrorystyczną organizację komunistów.

Uchwalenie reformy rolnej w Sejmie. Sejm skończył debaty nad reformą rolną i uchwalił ją większością 200 głosów przeciw 90. Ustawa ta pójdzie teraz do Senatu, skąd po przyskutowaniu wróci znowu do Sejmu, i gdy Sejm rozpatrzy poprawki zgłoszone przez Senat, ustawa będzie dopiero mogła wejść w życie.

ROŻNE WIADOMOŚCI.

Kalkulacje kupców zbożowych. Licząc się z faktem, że urodzaj w Ameryce wyniesie około 70 proc. zbiorów żeszlorocznych, a następnie opierając się na wolnym eksporcie tegorocznych zbiorów u nas, wielu kupców, w szczególności w województwach kresowych, robi znaczne zapasy, przewidując iż cena maki nie spadnie. Nie przestrasza ich dobry urodzaj w Polsce oraz w Rumunii i na Węgrzech, a w kalkulacji opierają się jeszcze na tym momencie, że wolno z Polski będzie wywozić makę bez cła.

Upały w Berlinie. Panują tu ogromne upały, jakich nie było już od dłuższego czasu. Temperatura w nocy dochodzi do 28 stopni Celsjusza. W ubiegłą niedzielę wszystkie pociągi użynały się pod ciężarem publiczności, która wyjeżdżała z miasta. Ulice wyglądały jak wymarle. W poniedziałek dzień był jeszcze gorętszy. Temperatura stale się podnosi. Asfalt na ulicach rozmiękł do tego stopnia, że koła samochodowe grzęzną w jezdni.

Powódź w Korei. Powódź w Korei dosięga niebywanych rozmiarów. Prawie 3 proc. gruntu stoi pod wodą od dwóch tygodni. Do tej pory zginęło 200 osób, 500 domów zostało przez wodę albo porwanych, albo zupełnie zrujnowanych. Wszelka komunikacja została przerwana i działa jedynie telegraf bez drutu. Przyszło pół miliona ludzi skazane jest na śmierć głodową.

Stambul a nie Konstantynopol. Rząd turecki wydał rozporządzenie o przemianowaniu Konstantynopola

na Stambuł. Wszelka korespondencja pocztowa jak i telegraficzna adresowana na Kostantynopol nie będzie doręczana adresatom. Tak więc dawna uroczą stolica Turcji otrzymuje nową nazwę.

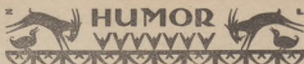
Zbrodnictwo w Ameryce. W nowym Jorku odbył się międzynarodowy kongres policyjny. Mowę powitalną wygłosił londyński prezydent policji. Kierownik policji nowojorskiej, Enright, wygłosił referat, w którym zaznaczył, że w Ameryce znajduje się około dwóch milionów zbrodniarzy i że rocznie zamordowanych bywa przeciętnie 10.000 osób.

Wpływ pory roku na ilość mleka i jego zawartość tłuszczu. C. Turner, opierając się na bogatym materiale statystycznym, dochodzi do następujących wniosków:

Wydatność mleka krów wszystkich ras zmniejsza się jednokowo; wydajność w 12 miesiącu wynosi około 50 proc. ilości, jaka była w najkorzystniejszej miesiącu. Krowy, które się ciela jesienią lub w zimie, dają większy roczny udój, lub przeciętny, gdy natomiast krowy, które się ciela w lecie, zwłaszcza w lipcu i sierpniu, odznaczają się mniejszą od przeciętnej mlecznością.

Największą wydajnością pod względem zawartości tłuszczu, najlepsze wyniki także pod względem ilościowym otrzymano od krow, które się ocieliły w okresie od września do kwietnia.

Muzeum milionów. W Nowym Jorku powstaje muzeum przemysłowe, którego koszty budowy obliczone są na 20 do 30 milionów dol. Inicjatorzy twierdzą, że pięknie jest przechowywać dzieła sztuki w muzeach, ale sztuką interesuje się zaledwie 50 proc. ludności amerykańskiej, gdy niemal każdy Amerykanin zainteresowany jest w postępie przemysłu. W projektowaniu muzeum każda gałąź przemysłu będzie miała osobny budynek. Między innymi otworzona zostanie w jednym z budynków kopalnia z tunelami, szymbami i dźwigami oraz wszelkie fazy przetwarzania rudy srebrnej i żelaznej oraz żył złota. Jako „muzealne” uznane zostały wszystkie zajęcia od łazdy na rowerze do drukowania książek, od kolejnictwa do sztuki kinematograficznej. Inicjatorem tego pomysłu jest przywódca amerykańskiego rynku drożych kamieni, pan George Kunz, zaś p. Robinson Townes zapisał w testamencie na ten cel 50.000 dol.



Scista odpowiedź.

Nauczyciel: — Powiedz mi, mój chłopcze, co to jest gramatyka?

Uczeń: — To jest książeczka w czarnej okładce, panie profesorze.

Wyjaśnienie.

Co to jest muf?

To taki koń, któremu uszy urosły.

W zajeździe na prowincji.

Co macie do zjedzenia?

Jest kielbasa z kapusta.

Co więcej?

Kielbasa bez kapusty.

I nie więcej?

Kapusta bez kielbasy.

Adwokat i kiljent.

— Jesteś pan posadzony o kradzież 200 złotych i chcesz pan, żebym pana bronił. Dobrze. Ale mnie, jako swemu adwokatowi, musisz pan powiedzieć całą prawdę.

— Niby jako całą prawdę?

— Ukradłeś pan, czy nie? Ja muszę wszystko wiedzieć.

— Panie mecenasie!.. Wszystko nie wszystko. Ukradłem ukradłem, ale gdzie schowałem, to już tylko moja sprawa.

II NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE.

W tych dniach ukazała się książeczka informacyjna o II Nar. Zaw. Strzeleckich w Krakowie 6.7.18 września 1925 r.

Zawiera ona: Program szczegółowy II Nar. Zaw. Strz., Regulamin zawodów oraz wyniki I Nar. Zaw. Strzeleckich. Książkę tę gorąco polecamy zainteresowanym, a nabyć ją można w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej. Tamka I. Cena 50 groszy.

TREŚĆ NUMERU: Obchód dożynek, przez Witolda Małkowskiego. — Podnośmy kulturę duchową, przez Leona Lutyka. — Jest w ludzkiej piersi (wiersz), przez Fr. Chrostowskiego. — Najpiękniejsze miasto w świecie, przez W. Nagórską. — Kartki z podróży (odcinek), przez Józefa Nieckę. — Pozostałe drzewa dziko rosnące, przez St. Gibessa. — Przypomnienia na sierpnie, przez Z. Makowskiego. — Z rozważań organizacyjnych, przez Wincentego Gortatta. — Z Kół i Związków. — Z życia szkół rolniczych. — Z Polski i świata. — Różne wiadomości. — Humor. — II. Narodowe Zawody Strzeleckie.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 3/4 str. — 25 zł., 1 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk: Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.